

## **Rozmowa z Zofią Gołubiew: Jesteśmy cienką warstewką**

Przyznam, że nigdy mnie nie interesowało zwyczajne pokazywanie na przykład 50 obrazów jednego artysty



**Przyznam, że nigdy mnie nie interesowało zwyczajne pokazywanie na przykład 50 obrazów jednego artysty - z Zofią Gołubiew, dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie, rozmawia Wiesław Ratajczak**

**Pani Dyrektorko, rozmawiamy o Muzeum Narodowym w Krakowie w szczególnym momencie historii tej instytucji. Mija czterdzieści lat pracy i piętnaście sprawowania przez Panią funkcji dyrektora. Tymczasem minister Małgorzata Omilanowska w lipcu**

**poinformowała, że nie przedłuży Pani zatrudnienia. Zanim jednak przejdziemy do tych przykrych kwestii, porozmawiajmyo wystawie, która niedawno się zakończyła i odniosła wielki sukces.**

Wystawa „Ottomania. Osmański Orient w sztuce renesansu” opowiada o tym, jak szesnastowieczna Europa z jednej strony walczyła z Imperium Otomańskim, a z drugiej była nim zafascynowana, ulegała wpływom, współpracowała handlowo i artystycznie. Ciekawa i świetnie przygotowana merytorycznie ekspozycja nawiązywała do długich tradycji badań nad Orientem prowadzonych przez krakowskich historyków sztuki, a zwłaszcza prof. Zdzisława Żygulskiego.

**Ekspozycja wpisała się także w kontekst współczesny.**

Nie zawarliśmy w niej bezpośrednich odniesień do współczesności, ale każdy inteligentny widz zauważy pewną wspólnotę doświadczeń. W XVI wieku kwitnąca Europa czuła zagrożenie ze strony potężnego mocarstwa na Wschodzie. Dziś także mamy Orient za plecami. Duży ładunek problemowy ekspozycji pozwolił na snucie analogii ze współczesnością.

To wielka szkoda, że prof. Żygulski nie dożył tej wystawy, bo byłby nią zachwycony, jestem o tym przekonana. Badania nad sztuką Wschodu to jest jedna z dziedzin, których rozwój zawdzięczamy w naszym muzeum właśnie Jemu. Wyznaczył ścieżki, a nimi poszli następcy, między innymi Michał Dziewulski, kurator „Ottomanii”.

Półzartem można tę wystawę odnieść również do bardzo popularnego serialu o Imperium Osmańskim. W tym cyklu podobno Orient kusi barwnością, imponuje błyskotkami.

**Ozdobą wystawy był przepiękny portret sułtanki Roksolany pochodzący z warsztatu Tycjana. Ta niezwykła kobieta, Ukrainka uprowadzona do Turcji, później jedna z żon Sulejmana Wspaniałego, widzom owego serialu znana jest jako Churrem. I uczestniczy w szeregu romansowych i politycznych intryg.**

Nam, oczywiście, nie zależało wyłącznie na tym, by olśnić wschodnim przepychem i historycznymi anegdotami. Na symbol wystawy jej kurator wybrał tulipan, by niejako zobrazować wieloraką urodę i treść otomańskiego Orientu, a także wielowarstwowość wystawy.

**Przypominam tę wystawę także dlatego, że świetnie ilustruje ona metodę, jaką od lat kieruje się Pani jako dyrektor muzeum. Wystawy czasowe są niejako znakiem rozpoznawczym, rzecz można - *spécialité de la Maison*.**

Próbujemy pokazywać konkretne zjawisko w różnych kontekstach. Tak było z wystawą Maksa Gierymskiego, gdy – wobec szczupłości dzieła wcześniej zmarłego artysty - wypożyczyliśmy wiele płócien innych malarzy, które były jego inspiracją lub mogły stać się obiektem porównania. To samo zrobiliśmy z wystawą Olgi Boznańskiej. Pamięta pan zapewne portret „Infantki” Velazqueza, który wisiał naprzeciwko *Dziewczynki z chryzantemami*. Po tych dwóch wystawach ktoś

powiedział, że dożyliśmy czasów, kiedy otwierają się przed nami galerie i magazyny muzeów światowych, a nasza sztuka może nawiązać z tymi arcydziełami europejskimi niezwykle ciekawy dialog. Przyznaję, przeżyłam szok, kiedy pojechałam do Paryża, do *Muséed'Orsay* do Luwru, przekonana, że prośba o wypożyczenie dzieł grzecznie zostanie odrzucona. Tymczasem stało się odwrotnie – wypożyczono nam wszystko, gdyż ranga naszego muzeum wzrosła i zyskaliśmy zaufanie. Przy tym nie jesteśmy już od dawna krajem za żelazną kurtyną i mamy wielkie znaczenie. Na wspomnianą „Ottomanię” wypożyczyliśmy dzieła sztuki z ponad sześćdziesięciu instytucji na świecie.

**I kolejne, nie mniej spektakularne i fascynujące wydarzenie zaczęła Pani przygotowywać.**

Z pewnym żalem myślę, że nie otworzę wystawy „*Maria.Mater Misericordiae*”, która odbędzie się w przyszłym roku, w związku ze Światowymi Dniami Młodzieży w Krakowie. Wystawimy dzieła z wielu zbiorów, przede wszystkim pochodzące z Muzeów Watykańskich. Ponad rok temu zwrócił się do mnie z propozycją zorganizowania tego przedsięwzięcia przebywający w Krakowie przedstawiciel papieża Franciszka, ks. kard. Stanisław Ryłko. Podpisaliśmy list intencyjny i ruszyły przygotowania. Te plany i już wspomniane przeze mnie trzy wystawy wskazują, jak daleko odeszliśmy od prostego powieszenia obrazów na ścianie i myślimy w kategoriach – przepraszam za wyrażenie – projektu.

**Dziś może nie jest to rzadkością, ale tę metodę pracy stosuje Pani już od wielu lat.**

Przyznam, że nigdy mnie nie interesowało zwyczajne pokazywanie na przykład 50 obrazów jednego artysty. Przez wiele lat byliśmy jedynym muzeum, które odważało się na eksperymenty, zrobiliśmy na przykład ogromną wystawę poświęconą recepcji dzieł Jana Matejki. Nie jego wystawę monograficzną, bo taka byłaby niemożliwa, chyba że zaanektowalibyśmy krakowski Rynek Główny. Mamy zresztą wiele dzieł autora *Stańczyka* w swoich zbiorach i cały oddział – Dom Jana Matejki. Mnie jednak zainteresowało coś innego. Dzisiaj na zeszytach szkolnych jest pewnie Myszka Miki lub jakiś transformer, natomiast dawniej każde polskie dziecko miało zeszyt, na którym był poczet królów Polski Jana Matejki. Wykonałam ogromną kwerendę: od sztuki ludowej, Nikifora, po puzzle, karty do gry, znaczki pocztowe, etykiety zapalczane, wspomniane zeszyty, piosenki Jacka Kaczmarskiego (który zresztą przyjechał i śpiewał). Była to bardzo nietypowa wystawa. Wówczas, w latach 1993-1994, niektórzy historycy sztuki kręcili nosem: żeby w Muzeum Narodowym pokazywać pudełka zapalek... Byłam autorką tej wystawy i mogę się podzielić zabawnym odkryciem. Jak pan pamięta, w serialu *Alternatywy 4* młody aparatczyk, którego grał Janusz Gajos, miał w swoim mieszkaniu w bloku *Bitwę pod Grunwaldem*. A że mieszkanie nie było duże, więc płótno zastało zagięte. Zdobyłam ten element scenografii. I okazało się wówczas, że istnieje drugie dno. Zapewne na życzenie Stanisława Barei, postaci na obrazie miały bowiem twarze ludzi ze Zjednoczenia Patriotycznego Grunwald, czyli ugrupowania nacjonalistycznego popierającego władzę PRL. Duża zabawa. Później zwróciłam się do 44 polskich artystów, żeby odpowiedzieli swoim dziełem na twórczość Matejki – powstały bardzo interesujące prace i kolejna wystawa.

**Jakie jeszcze problemowe wystawy pokazywane w Muzeum Narodowym szczególnie Pani zapamiętała?**

Bardzo ciekawa była ekspozycja „Malinowski-Witkacy.Fotografia między nauką a sztuką”, otwarta w 2000 roku we współpracy ze świetnym pismem „Konteksty”. Pokazaliśmy wówczas m.in. ponad 200 fotografii ze wspólnej wyprawy uczonego i artysty na wyspy Oceanii, zaaranżowaliśmy tropikalną dżunglę i zakopiańską pracownię Witkacego.

Zupełnie – jak mówi młodzież – odlotowy był „Stanisława Wyspiańskiego teatr ogromny” z przełomu 2007 i 2008 roku. Odeszliśmy od muzealnego schematu, aranżując w olbrzymiej sali wystawowej scenografię teatralną ukazującą jedność i wizyjność sztuki tego artysty. „Weszliście w głowę Wyspiańskiemu” – powiedziała mi wtedy znajoma aktorka.

Przypomnę też rewelacyjny „Amerykański sen”, który przeniósł nas z kolei do Ameryki – jej poezji, muzyki, filmu, malarstwa, obyczajów.

**W salach muzeum pojawiała się często także sztuka filmowa.**

Kiedy Andrzej Wajda nakręcił *Pana Tadeusza*, cały gmach zaanektowaliśmy na wystawę związaną z tym filmem. Po raz pierwszy wystawiłam wówczas rysunki Andrzeja Wajdy, a także „panoramki” fotograficzne Allana Starskiego, czyli roboczy materiał reżysera i scenografa. Ukazaliśmy warsztat filmowy, a nasze eksponaty w trzech galeriach „ożyły” w kontekście tej produkcji.

Muszę wspomnieć jeszcze o znakomitej wystawie Stanleya Kubricka, a także wcześniej – Felliniego.

**Muzeum jest narodowe, ale także krakowskie, pokazuje uniwersalizm tworzonej w tym wyjątkowym mieście sztuki.**

Prezentowaliśmy np. wystawy dzieł Piotra Michałowskiego, Henryka Rodakowskiego, Józefa Mehoffera czy Zofii Stryjeńskiej.

Rok po śmierci Tadeusza Kantora przygotowałam wystawę mu poświęconą. Miałam zaszczyt znać i pracować z panem Kantorem nad albumem jego malarstwa. Wiedziałam, jak potrafi krzyczeć na ludzi, a także zdawałam sobie sprawę, z jakim oporami zgodziłby się na jakąkolwiek wystawę. I jak wszystko by zmieniał. Wpadłam na pomysł prosty, ale chyba wówczas najwłaściwszy. Przełożyłam na sale wystawowe ten album, nad którym wspólnie pracowaliśmy, i który on opatrzył „Komentarzami intymnymi”.

Podsumowując ten wątek: to nasza specjalność. Robimy wystawy nietypowe, jednak nie dla samej nietypowości, ale dlatego, że coś przez tę nieszablonową formę staramy się powiedzieć. Konsekwentnie rozszerzamy rozumienie muzeum.

**To, co Pani mówi o muzeum, jednocześnie charakteryzuje całą kulturę, której życie polega na, z jednej strony, gromadzeniu i zabezpieczeniu dziedzictwa przeszłości, a z drugiej – na twórczych**

**innowacjach. W przypadku takich instytucji jak muzea narodowe niezwykle ważna jest ciągłość.**

Dlatego odczuwam smutek, że pani minister Omilanowska nie zechciała przedłużyć o rok mojego tutaj działania, co jej na początku roku pisemnie zaproponowałam. Byłam gotowa jeszcze przez rok pracować. Proszę mnie dobrze zrozumieć, nie jestem przywiązana do stanowiska, chętnie bym odpoczęła. Myślę jednak o płynnym, poważnym przekazaniu obowiązków następcy i wprowadzeniu go w bieg spraw, które zresztą najlepiej znają moi zastępcy.

**Choćby w inwestycje, których skala może oszalać.**

Jesteśmy przed remontem, przebudową i modernizacją Głównego Gmachu. Nasze galerie są już przestarzałe. Myślenie o zmianie zaczęliśmy od postawienia pytania, co chcemy powiedzieć za pomocą naszych zbiorów, skarbów powierzonych muzeum. Na pewno nie będziemy angażować się w nadmierne używanie multimediiów, takie rozwiązania bowiem najszybciej się starzeją. Z umiarem stosowane narzędzie, jakim są multimedia, czasem się przydaje i między innymi z jego użyciem zamierzamy pokazać Polskę i Kraków w kontekście historii, trwania i zmian. Będzie to jednak opowieść przede wszystkim za pomocą dzieł sztuki. Osobne przestrzenie poświęcimy wielkim artystom, m.in. Stanisławowi Wyspiańskiemu.

**Czeka na swój dom już od wielu lat. Z Kamienicy Szolańskich musiał się wyprowadzić.**

A wcześniej z ulicy Kanoniczej. W Kamienicy Szolańskich przeprowadziliśmy remont, cały parter przystosowaliśmy dla publiczności, umieszczając tam sklepik, kawiarnię, salę edukacyjną, a także cenną i zabawną wystawę „Szuflada Szymborskiej”. Dla Wyspiańskiego ta mieszczańska kamienica z niewielkimi pokojami w amfiladzie to nie jest dobre miejsce. Zorientowaliśmy się też, że powierzone nam m.in. przez samego artystę bezcenne dzieła niszczeją. Papier jest bardzo czułym na światło i upływ czasu materiałem. Z drugiej strony wystawa „Stanisława Wyspiańskiego teatr ogromny” pokazała, jak inaczej można opowiadać o Wyspiańskim. W małej kamienicy nie sposób wyeksponować np. projektów witraża *Bóg Ojciec* czy projektów do katedry lwowskiej.

**Wspominając o remoncie Kamienicy Szolańskich, rozpoczęliśmy wątek inwestycji przeprowadzonych za Pani kadencji.**

Zostawiam muzeum odnowione, z wyjątkiem Głównego Gmachu, ale to działanie koncepcyjnie także się już rozpoczęło, zakończyliśmy właśnie pierwszy jego etap, czyli konkurs na modernizację Gmachu.

Ostatnim przedsięwzięciem budowlanym, przygotowywanym wstępnie pod moim nadzorem, jest CKM, czyli Centrum Konserwatorsko-Magazynowe. Nie wiem, co z tym zrobi przyszły dyrektor. Planujemy wzniesienie tak zwanego „zielonego”, czyli energooszczędnego budynku, bez okien, w zasadzie bez ogrzewania. Tam chcemy przenieść wszystkie zbiory i większość pracowni, dziś rozsianych w różnych oddziałach. Projekt przygotowaliśmy z myślą o innych krakowskich muzeach, cierpiących na brak powierzchni magazynowych.

Powołaliśmy więc konsorcjum kilkunastu muzeów. Minister Bogdan Zdrojewski był to ideą zauroczony, pani minister Omilanowska też początkowo popierała i traktowała ten projekt jako pilotażowy, w przyszłości możliwy do zastosowania także w innych województwach. Moi zastępcy jeździli do muzeów, gdzie takie obiekty – tanie w budowie i eksploatacji – już istnieją. Gdybyśmy zbudowali CKM, przenieśliśmy tam zbiory z Gmachu Głównego i łatwo byłoby rozpocząć remont.

**Dzięki inwestycjom tchnęła Pani nowe życie w instytucję nieco skostniałą.**

Złego słowa nie powiem o moim poprzedniku, Tadeuszu Chruścickim, który – szcycę się tym – był moim przyjacielem. Mógłby ktoś powiedzieć, że pozostawił zaniedbaną infrastrukturę. To nie tak! Jego zasługi są zupełnie inne, uratował zbiory w trudnych czasach komunistycznych. Trzeba pamiętać, że nie sprzyjały one inwestycjom. Większość prac przeprowadzonych za mojej kadencji sfinansowaliśmy z funduszy europejskich, które przedtem nie istniały, a w mniejszej części w oparciu o Społeczny Komitet Odnowy Zabytków Krakowa i inne jeszcze fundusze.

**Wymieńmy pośpiesznie te prace.**

Przeprowadziliśmy wielki remont konserwatorski Sukiennic, od których rozpoczęła się historia naszego muzeum. Odnowiliśmy oddział w Zakopanem – willę „Atma”, czyli Muzeum Karola Szymanowskiego. Tę

modernizację trzeba było zrealizować niezwykle delikatnie, by nie zabić ducha muzyki i nie stracić autentyczności drewnianego domu.

Wielkim przedsięwzięciem była rewitalizacja Pałacyku Czapskich, w którym umieściliśmy zbiory numizmatów, głównie Emeryka Hutten-Czapskiego. W tej enklawie przy ul. Piłsudskiego kończymy wznosić - i znów nie będzie mi dane go otworzyć - Pawilon Józefa Czapskiego. W tym budynku opowiemy o sztuce i pisarstwie Czapskiego i o jego postaci, m.in. o poszukiwaniu polskich jeńców, zamordowanych z rozkazu Stalina.

Nadaliśmy miastu w tym fragmencie nowy kształt, do pięknych ogrodów można po prostu pójść odpocząć.

Niedaleko jest też stary spichlerz...

**Właśnie. Szedłem do *Europeum* uprzedzony prasowymi opiniami o miernym charakterze tej kolekcji. Tymczasem - wrażenie znakomite. Pięknie zaaranżowana ekspozycja niewielkiej, lecz cennej kolekcji.**

Dawniej te obrazy eksponowane były wspólnie z Kolekcją Czartoryskich. Po stworzeniu Fundacji Książąt Czartoryskich pojawiły się problemy. Prywatna kolekcja została oddzielona od zbioru gromadzonego przez muzeum. W 2010 roku prezes Adam Zamoyski załatwił pieniądze na remont pałacu, i wówczas kazał nam opróżnić budynek, zapowiadając, że w przyszłości nie widzi możliwości powrotu naszych zbiorów. Wyjaśnię, że Kolekcja Czartoryskich nigdy nie była

upaństwowiona, natomiast po II wojnie została powierzona w opiekę Muzeum Narodowemu, które przez dziesiątki lat traktowało ją jak własne dziecko i poszerzało kolekcję. Początkowo w spichlerzu chciałam umieścić sztukę współczesną, ale skoro okazało się, że część zbiorów malarstwa zachodnioeuropejskiego została „wyproszona” z budynków, w których miała pozostać tylko prywatna kolekcja, zmieniliśmy decyzję.

Nazwa *Europeum* nie jest, moim zdaniem, nadana na wyrost. Stałą ekspozycję uzupełniamy pokazywaniem pojedynczych dzieł wysokiej klasy – między innymi Tintoretta, El Greca. Ostatnio eksponowaliśmy tam przepiękną Madonnę z wiejskiego kościoła namalowaną w XV wieku. O tym pomyśle muszę opowiedzieć. Otóż co roku przy okazji Święta Matki Boskiej Zielnej pani Liliana Sonik organizuje konkurs na najpiękniejszy bukiet ułożony z polskich kwiatów. Zaproponowała, byśmy zrobiły coś wspólnie, łącząc naturę i sztukę. Sprowadziliśmy z nieodległych Paczółtowic ten piękny gotycki obraz, na którym Matka Boża ukazana została na rozkwiecionej polskiej łące. Ksiądz Kardynał Stanisław Dziwisz zgodził się na wypożyczenie, a parafianie są zadowoleni, gdyż obraz poddaliśmy renowacji, a na czas ekspozycji w ołtarzu umieściliśmy kopię. W następnych latach pokażemy inne świetne obrazy związane z tym tematem.

**Piękna historia. Wróćmy jednak do wątku spraw inwestycyjnych.**

Polecam jeszcze Dom Józefa Mehoffera, gdzie udało się zrewitalizować młodopolski ogród malarza – prawdziwą enklawę zieleni i spokoju w centrum miasta.

Nie wszystkie remonty wymieniam, nie chcę nudzić. Moim zadaniem, jako dyrektora, było to zrobić: zdobyć pieniądze, nadzorować sprawy techniczno-formalne itd. Nie robię tego dla siebie, bo przecież już od dawna nie przygotowuję wystaw, ale dla Kolegów, by mogli rozwinać swoją znajomość sztuki i pokazać piękno widzom. Wielokrotnie podkreślałam znaczenie słowa „służba”, dziś może niepopularnego. Służę współpracownikom, zbiorom, widzom. Tak zawsze rozumiałam swoje zadanie.

**Myślę, że inwestycje okazały się trafne między innymi dlatego, że tak dobrze poznała Pani charakter muzeum, pracując na różnych stanowiskach.**

Zacęłam przed laty tworząc dział wydawnictw. Pracowałam wcześniej w Polskim Wydawnictwie Muzycznym i jednocześnie pisałam recenzje z wystaw. Profesor Zdzisław Żygulski czytał te omówienia i uznał, że mam dobre pióro. Ściągnął mnie więc do muzeum, gdzie zorganizowałam wydawnictwo, które dziś wydaje niezwykle różnorodne pozycje: od akcydensów po wielkie katalogi i wydawnictwa ciągłe.

Drugą sferą, którą uważam za ważne pole mojej pracy - już jako kustosz w dziale malarstwa i potem jako wicedyrektor - było opracowanie zasad gromadzenia zbiorów. Dzięki temu dobrze wiemy, co posiadamy i co należy uzupełniać. A także przygotowanie polityki wystawienniczej oraz znaczne rozszerzenie współpracy naszego muzeum z wieloma różnymi instytucjami kultury, nauki itp.

Dodam, że Muzeum Narodowe w Krakowie ma status jednostki naukowej. Niektórzy z pracowników mają na tym polu wielkie osiągnięcia. To też element naszej tradycji – muzeum niemal od początków swej działalności, od końca XIX wieku, prowadziło naukowe badania. Nie jesteśmy jednak instytutem naukowym, więc dbamy o równowagę między różnymi dziedzinami naszej działalności.

**Kilkakrotnie wspomniała Pani o prof. Zdzisławie Żygulskim, zmarłym niedawno wybitnym humaniście. Byłem zdziwiony, że media w zasadzie nie odnotowały odejścia do wieczności tego historyka sztuki i muzealnika.**

Jest mi z tego powodu bardzo przykro, proszę sobie wyobrazić, że „Tygodnik Powszechny” odmówił zamieszczenia wspomnienia o profesorze Żygulskim. Nawet nie chcę tego komentować.

Jesteśmy, myślę o polskiej inteligencji, cienką warstwą w morzu tego wszystkiego, co dzieje się dookoła. Powinniśmy współpracować, wspierać się, a tymczasem się podgryzamy. Można zrobić tyle co profesor Zdzisław Żygulski dla muzealnictwa i nauki polskiej, a jednocześnie być przemilczanym. Ta sytuacja charakteryzuje dzisiejszy czas.

Onegdaj redaktor naczelny powiedział w wywiadzie, że „Tygodnik...” ma być „trendy, seksy i cool”. Cóż, nie jestem przeciwniczką takich słów, proszę mnie dobrze zrozumieć, od wnuków znam ten język. Nie chciałabym jednak uczestniczyć w takiej zmianie w kulturze.

**W kontekście zmian obyczajowych i jednak obniżenia kryteriów kultury osobistej chciałbym wrócić do początku naszej rozmowy. W lipcu zostaliśmy poinformowani przez media o tym, że dr hab. Andrzej Betlej zostanie dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie.**

Byłam zaskoczona, bo to muzeum wielkie, trudne. Trzy lata temu, podpisując kontrakt, poinformowałam ministra, że w ostatnim roku będę stopniowo przekazywać sprawy muzeum moim dwóm zastępcom, by mógł z nich wybrać mojego następcę. Tak jak Tadeusz Chruścicki „wychował sobie” mnie, a on sam z kolei był wpierw zastępcą swojego poprzednika, dyrektora Banacha.

Najlepszym rozwiązaniem – w moim przekonaniu – jest wykorzystanie potencjału ludzi, którzy od lat są przygotowywani. Budowałam przez parę lat grupę osób służących Muzeum Narodowemu w Krakowie. Ich wiedzę, ich znajomość rzeczy, ich doświadczenie należy wykorzystać. Byłam zdziwiona, kiedy okazało się, że pani minister zamierza powołać na dyrektora największego muzeum w Polsce kogoś, kto nie ma żadnego doświadczenia muzealniczego, choć jest wybitnym historykiem sztuki.

**W przypadku konkursu rozmaite kompetencje potencjalnych kandydatów i ich wiedzę o Muzeum można by porównać.**

Byłam pewna, że tak właśnie się stanie. Kiedy – zupełnie niespodziewanie – w połowie lipca dowiedziałam się od pani minister, że nie przedłużę mojego zatrudnienia, specjalnie się nie przejęłam, choć miałam prawo oczekiwać innego potraktowania. Ale byłam przekonana, że chodzi o jednego z zastępców, którzy staną do konkursu. Poczucie odpowiedzialności za instytucję kazało mi jeszcze ten jeden rok zaplanować, gdyż pod paroma względami będzie to rok kluczowy dla muzeum, więc chciałam zapewnić mu spokój.

Ale – jak mówię – nie to mnie zmartwiło, lecz tryb powołania następcy. Zaskakująco pospieszny, nie uwzględniający jakichkolwiek konsultacji z obecnym kierownictwem muzeum i z Radą Muzeum, a wbrew opiniom dwóch kluczowych dla muzealnictwa organizacji – Polskiego Komitetu Narodowego ICOM (Międzynarodowej Rady Muzeów) i Stowarzyszenia Muzealników Polskich.

Oczywiście, chętnie pomogę każdemu, jestem poważnym człowiekiem i nadal zależy mi na dobru muzeum. Kiedy Tadeusz Chruścicki odszedł z muzeum, często siedziałam i gryzłam palce, borykając się z problemami. Ale wtedy zawsze mogłam zadzwonić do mojego poprzednika, a on odpowiadał na moje pytania. Myślałam, że ja także będę mogła moim Kolegom czasem pomagać.

**Pozwolę sobie dotknąć na koniec jeszcze jedną skomplikowaną sprawę. Kiedy tylko jestem w Krakowie, idę na ul. Św. Jana i stoję przed zamkniętymi drzwiami Muzeum Książąt Czartoryskich. Na**

**stronie internetowej widzę coraz bardziej ironicznie brzmiące hasło „Wkrótce tam wejdiesz”. Jak wygląda współpraca Muzeum Narodowego z Fundacją Książąt Czartoryskich?**

Powiem w największym skrócie. Na początku współpraca z Fundacją Książąt Czartoryskich układała się dobrze. Statut zakładał, że prezesem Zarządu Fundacji jest każdorazowy dyrektor Muzeum Narodowego. Tę funkcję pełnił Tadeusz Chruścicki, a później ja, przez dwa lata. Potem pan Adam Zamoyski, w imieniu Fundatora, doprowadził do zmiany statutu. Z czasem zmieniony Zarząd, którego prezesem nie był już dyrektor Muzeum, zaczął źle współpracować z MNK. Od trzech lat Fundacja robi wszystko, by się odłączyć od muzeum. To, oczywiście, musi być decyzja ministra, a o opinię wieloletniego opiekuna zbiorów, czyli Muzeum, nikt nie pyta... Problem polega na tym, że Fundacja chce „zjeść ciasteczko i mieć ciasteczko”. Chce być decydującym o wszystkim właścicielem zbiorów (i jest nim!), a jednocześnie kosztami ich utrzymania obarczyć Państwo, a pracą Muzeum Narodowe.

Profesor Żygulski, co jest dla mnie wielką nagrodą za starania, powiedział, że mam ogromny wkład w ratowanie tej Kolekcji, ponieważ swego czasu groziło jej rozproszenie, częściowe rozprzedanie, a także odłączenie od muzeumi przekazanie innej instytucji bezcennej biblioteki i archiwum. Cóż, często decyduje komercyjne podejście. Najlepszy dowód, że w projekcie remontu nie przewidziano magazynów na własne zbiory... Stan prawny wygląda tak, że mamy z Fundacją trzy umowy: depozytu, o współpracy i najmie. Płacimy za w większości puste obecnie pomieszczenia kilkadziesiąt tysięcy miesięcznie. W praktyce zaś współpraca wygląda np. następująco: zgłasza się do nas i do Fundacji jakieś muzeum europejskie z prośbą o wypożyczenie kilku

eksponatów. Pan Prezes Zarządu wyraża zgodę, my natomiast zajmujemy się przygotowaniem, pakowaniem, transportem, ubezpieczeniem, umowami itp. – całą robotą.

### **Czyli ponosicie koszty i bierzecie na siebie odpowiedzialność.**

Odpowiedzialność ogromną. A najcenniejsze dzieło, czyli *Dama z gronostajem* Leonarda, po przeprowadzonych przez nas rewelacyjnych badaniach konserwatorskich, jest obecnie eksponowane na Wawelu, mimo wspólnie podpisanego Memorandum i przygotowania przez nas paru alternatywnych propozycji miejsc i aranżacji. Tego nie można traktować jako wyraz szacunku i sympatii Fundacji wobec muzeum. Przyznaję, że nie potrafię i nie chcę uczestniczyć w tych grach, które polegają między innymi na kontaktach Fundacji z Ministerstwem ponad naszymi głowami. To już nie mój świat.

*Z Zofią Gołubiew rozmawiał Wiesław Ratajczak*